

MARIA ZUJEWICZ (zd.MAŁECKA)

Zapiski ze stanu wojennego 13 XII 1981 – 20 II 1982

Wstęp

Na pomysł zapisywania pewnych faktów z życia codziennego oraz swoich przemyśleń wpadłam w pierwszych dniach stanu wojennego, pewnej bezsennej nocy poprzedzonej samotnym, długimi przepełnionym żalem i bezsilnością wieczorem.

Chciałam utrwalić na papierze wszystkie informacje podawane przez Radio Wolna Europa⁴, Głos Ameryki⁵ i Londyn⁶ a także PRL-owskie radio i telewizję. Ponieważ wszyscy byliśmy wtedy przepełnieni silnymi emocjami, nie mogło ich też zabraknąć w moich zapiskach. Przelanie ich na papier dawało odrobinę ulgi. W końcu pisanie było też sposobem na nadmiar wolnego czasu. Moja bardzo aktywna działalność w „Solidarności”, podobnie jak praca zawodowa w szkole, ustały nagle, drastycznie przerwane stanem wojennym (zajęcia szkolne na dwa tygodnie zostały zawieszony). Czas dłużył się szczególnie po godzinie milicyjnej, czyli po 22.00.

Przed 20 z górą laty mojemu pisaniu towarzyszyła pewna obawa, czy zapisane teksty nie staną się źródłem jakiś kłopotów – trochę wstyd dziś się do tego przyznać, jednak tak było. Dziś niektóre fragmenty tekstu wzbudzają mój śmiech, czasami lekkie zażenowanie. Wiele podanych przeze mnie informacji za zachodnimi radiostacjami lub drogą „z ust do ust”, okazało się po krótszym lub dłuższym czasie nieprawdziwymi. Pozostawiłam jednak tekst bez poprawek, bo właśnie taki oddaje (mam nadzieję) część prawdy o tamtych miesiącach przepełnionych właśnie m.in. dezinformacją, tą kontrolowaną przez ówczesną WRON-ę i tę wprowadzoną przez zachodnie radia, pozbawione jakiegokolwiek dostępu do rzetelnych informacji. Jednak bez „wieczornego ucha przy radiu”, mocno z reguły zagłuszonym, nie wyobrażam sobie tamtych „wojennych” wieczorów.

13 grudnia 1981 – niedziela

Dziś, równo o godzinie 12.00 w nocy rozpoczął się stan wojenny. Generał Jaruzelski⁷ utworzył Wojskową Radę Ocalenia Narodowego⁸ i ogłosił na terenie całego kraju stan wojenny. Co to znaczy, Polacy dowiedzą się niebawem. O godz. 9.00 Małgosia obudziła mnie z interwencją, że telewizor jest popsuty, a ona chce oglądać Teleranek⁹. Zaspana, kręciłam gałkami telewizora bez skutku. W przekonaniu, że jest zepsuty, położyłam się dalej spać.

O godz. 11.00 dzwonek, mama mnie budzi i mówi, że przyszła Miśka¹⁰. Trochę się zdziwiłam, że w niedzielę o tej porze. Ona od drzwi mówi: „przyszłam zobaczyć, czy jesteś w domu, bo w nocy były masowe aresztowania”. Nie wiedziałam jeszcze, o co chodzi, bardzo zdziwiona pytam: „dlaczego?”. „O godz. 0.00 ogłoszono stan wojenny” – informuje mnie Miśka. Osłupiałam z wrażenia i chyba nie dotarło to w tym momencie do mnie, do mojej świadomości. Potem wysłuchałam Jaruzelskiego – jego przemówienia do narodu zakończonego hymnem narodowym i przeszedł mnie dreszcz. Jaruzelski zakończył przemówienie słowami: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy”. Ciekawe, kogo miał na myśli, mówiąc „my”.

Przerażenie, strach, żal, zawód, zdziwienie i niedowierzanie – nie wiem, które z tych uczuć w tym dniu we mnie dominowało. Od Miśki dowiedziałam się o aresztowaniu wielu działaczy Zarządu Regionu, m.in. Henneberga¹¹ i kogoś z oświaty – jak to określiła Miśka. Od razu domyśliłam się, że chodzi o Jurka¹²

W kościele śpiewaliśmy *Boże, coś Polskę*¹³ i popłakałam się – jak zresztą wielu. Cały dzień nie mogłam sobie znaleźć miejsca. Wyobrażałam sobie, gdzie teraz może być Jurek. Z książek oraz opowiadań wiem, jakie „czerwoni” stosują metody w areszcie lub więzieniu. Myśl o Jurku i innych aresztowanych nie dawała mi spokoju. Czułam, że muszę coś zrobić, gdzieś iść, bo już dłużej nie wytrzymam. Po wielkich przetargach z mamą, która bardzo się przejęła tym stanem wojennym, wyszłam wreszcie z domu ok. godz. 16.00. Ulice były pełne ludzi i na pozór nic nie wskazywało, że ludzie ci żyją w dopiero co ogłoszonym stanie wojennym. Sprawiali wrażenie, jakby czegoś szukali albo na coś wyczekiwali. Poszłam do Mirki¹⁴, ale nie zastałam jej w domu, potem poszłam na Rondo Kopernika, coś ciągnęło mnie na Zwierzyniecką, pod budynek Zarządu Regionu. Pod rondem grupa ludzi czytała plakaty i ogłoszenia „Solidarności”, wywieszane jeszcze przed ogłoszeniem stanu wojennego. Miałam wrażenie, że stoimy nad grobem zmarłego i chwilą ciszy oddajemy mu cześć. Kilka osób miało przypięte znaczki „Solidarności”. Obok gabloty związkowej znajduje się gablotka partyjna z ogłoszeniami, plakatami itp. Nikt tego nie czytał, nikt też nie rzucił kamieniem.

Gmach Zarządu Regionu stał nieoświetlony, zaplombowany, wartę trzymali żołnierze i milicja. Wielu ludzi, tak jak ja, przyszło tam nie wiadomo po co, ale przyszło, popatrzeć na ten „grób”.

Uczucie bezsilności i bezradności oraz autentycznego żalu ścisnęło mi serce. Musiałam skontaktować się z kimś z Komisji, aby po prostu pogadać, być z kimś razem, dowiedzieć się szczegółów. Najbliżej miałam do Uli¹⁵. Przyznam, że w momencie, kiedy dzwoniłam do drzwi, odczuwałam strach, że albo jej nie ma, albo jest przygotowany „kocioł”. Domyślałam się bowiem, że nie tylko ja wpadłam na pomysł pójścia do niej.

Na szczęście wszystko było w porządku. Ula bez słów przywitała się ze mną. Nie potrzeba był słów, aby uświadomić sobie, że „czerwoni” nas załatwili i ogłosili śmierć „Solidarności”, a tym samym i naszą, którzyśmy ją organizowali w swoim środowisku i tworzyli jej zręby we wrześniu 80. roku, o pokoju o powierzchni 17 m²¹⁶, mając kilka ołówków, trochę papieru i maksimum energii i zapału. Od tego czasu do dziś mamy 6 tysięcy¹⁷ członków. I nagle ktoś nam mówi, że nas nie ma lub że działamy na szkodę Ojczyzny. Trudno opisać te uczucia.

Dowiedziałam się, że aresztowano prawie cały Zarząd Regionu. W nocy ok. 1.00 wzięto ich z otoczonego budynku ze Zwierzynieckiej, m.in. Jurka. Jeden z działaczy został mocno pobity, bo pewnie powiedział stróżom porządku, co o tym wszystkim sądzi. Henneberga wzięto z domu. Zaraz po jego aresztowaniu żona objechała w nocy wszystkich znajomych, aby ich powiadomić o wszystkim i ostrzec. Aresztowano także Ciszaka¹⁸ oraz jego zastępców i wielu, wielu innych. Niektórym nie pozwolono się nawet ubrać. Piżamy musiały wystarczyć. Pożegnałam się z Ulą i jej rodziną do jutra.

Jakie są konsekwencje stanu wojennego?

Przede wszystkim człowiek jest pozbawiony wszelkich praw, stał się niewolnikiem, nikim, taką szmatą, którą można wykręcić, wyrzucić i podeptać.

Program telewizyjny ogranicza się do jednego programu, w którym co godzinę mówi gen. Jaruzelski – ciągle to samo, spikerzy w wojskowych mundurach¹⁹ ogłaszają, co jest zakazane, a w przerwach między tym zespoły artystyczne LWP²⁰ śpiewają pieśni żołnierskie. Program radiowy (jeden) jest identyczny jak telewizyjny. Tak ma być aż do odwołania stanu wojennego.

Poza tym:

- ✓ Trzeba przestrzegać godziny milicyjnej, czyli nie pokazywać się na ulicy między godz. 22.00 a 6.00.
- ✓ Nie można opuszczać miejsca stałego zameldowania powyżej 12 godzin; potem trzeba się meldować na nowym miejscu.
- ✓ Nie można samowolnie opuszczać terenu województwa.
- ✓ Nie można telefonować, bo łączność jest przerwana.

- ✓ Nie można wysłać paczek lub trzeba mieć specjalne zezwolenie (lekarstwa, żywność, odzież można wysłać do 5 kg, ale w specjalnie wyznaczonym urzędzie i paczka musi być otwarta).
- ✓ Nie można jeździć samochodem, bo po pierwsze jest zakaz sprzedaży benzyny dla odbiorców prywatnych, a po drugie (na wszelki wypadek gdyby ktoś miał benzynę ze starych zapasów) jest zakaz poruszania się samochodami prywatnymi.
- ✓ Wprowadzona jest całkowita kontrola korespondencji.
- ✓ Wszystkie loty samolotowe zostały odwołane.
- ✓ Z gazet wydawana jest tylko „Trybuna Ludu”²¹ i „Żołnierz Wolności”²² oraz partyjne gazety lokalne.
- ✓ Zawieszono jest prawo do nietykalności osobistej, czyli w każdej chwili bez podania przyczyny można być z ulicy, domu zabranym nie wiadomo dokąd, pobitym...
- ✓ Zawieszono jest prawo nienaruszalności mieszkań, czyli u każdego obywatela, bez zapowiedzi, SB²³ może przeprowadzić rewizję, przewrócić mieszkanie „do góry nogami” i będzie to legalne. Istnieje też możliwość natychmiastowego dokwaterowania kogoś lub eksmisji mieszkańców z ich domu.
- ✓ Zawieszono jest prawo do WOLNOŚCI SŁOWA (bez komentarza), wolności druku, zgromadzeń i manifestacji.
- ✓ Poczta nie przyjmuje telegramów i listów.
- ✓ Jeszcze wielu rzeczy nie wolno, może będzie miała czas wymienić je później.

Wiem natomiast, co jeszcze wolno – żyć, oddychać, patrzeć, słuchać. A do tego wszystkiego TRZEBA popierać zdecydowanie decyzję gen. Jaruzelskiego i wierzyć mu, że uratował kraj przed wojną domową. No cóż, może są tacy, którzy w to wierzą.

Pod wieczór ogłoszono komunikat, że MOiW²⁴ ogłasza ferie szkolne od 14 grudnia do 3 stycznia 82 r. [...]

18 styczeń 1982 – poniedziałek

Dziś zacznę od miłej niespodzianki, jaka mnie spotkała. Ewa i Marcin z Kolonii²⁵ przysłali mi paczkę z żywnością. Bardzo mnie to ucieszyło, nie tyle ta żywność, bez której i tak dałybyśmy sobie radę, co fakt, że pamiętają o mnie. Nasze kontakty, oprócz ich wizyt w Poznaniu, są bardzo sporadyczne. Kartki z życzeniami i pozdrowieniami świątecznymi i to niesystematycznie. Potwierdza się powiedzenie, że odległość przyjaźni nie przeszkadza oraz że przyjaciół poznaje się w biedzie. Bardzo się ucieszyłam, że o nas pamiętają. A swoją drogą, w tej paczce istne cuda. Kawa, prawdziwa czekolada?

A teraz szkoła²⁶ – wszystko od początku, czyli od 4 stycznia, a nawet wcześniej. A więc w Sylwestra przypadkowo poszłam do szkoły coś załatwić. Zastałam tam bardzo zdenerwowanego dyrektora²⁷ oraz przewodniczącego samorządu szkolnego. Okazało się, że dyrektor dostał ustne polecenie od „odpowiednich czynników”, aby zdjęto krzyż w szkole. Muszę tutaj dodać, że krzyż w szkole powiesiła młodzież bardzo uroczyście, zgodnie z własną wolą, po przeprowadzonym w całej szkole referendum wśród młodzieży, z którego wynikało, że 94% chce, aby krzyż w szkole wisiał. Grono pedagogiczne i dyrekcja wyraziła na to zgodę. W ostatnim czasie w wielu szkołach na tej samej zasadzie powieszono krzyże – poświęcone przez Papieża²⁸. Oczywiście, po wyniku referendum jako opiekunka Samorządu pomagałam młodzieży to wszystko zorganizować. No i 7 grudnia uroczyście na apelu szkolnym zawiesiliśmy krzyż. A teraz w dwa, trzy tygodnie po tym wydarzeniu, które było dużym przeżyciem dla wszystkich, jest czyjś nakaz, aby go zdjąć. Dyrektor był rzeczywiście bardzo zdenerwowany i poruszony. Karol²⁹ – przewodniczący samorządu – też. Ustaliliśmy, że w sobotę po Nowym Roku spotkamy się: dyrektor, samorząd i ja, aby coś w tej sprawie uradzić. Oczywiście, dyrektor naświetlił sprawę w ten sposób, że jeżeli krzyż nie zniknie,

to on automatycznie leci ze stanowiska. Wtedy, 31 grudnia, uwierzyłam w to, bo było to prawdopodobne.

W Nowy Rok uznałam, że tej sprawy nie można tak zostawić, że trzeba coś zrobić, aby zapobiec temu nieszczęściu. Zdejmowanie krzyży w Polsce ma już swoją historię. Pamiętam, jak opowiadała mi ciocia Pelagia, jak wujek, jej mąż³⁰ się z tym namęczył. Był dyrektorem domu dziecka³¹ i trzykrotnie stanowczo odmówił zdjęcia krzyży ze ścian. Oczywiście, wtedy rzeczywiście ryzykował utratą ukochanej przez niego pracy.

UB nachodziło go w tej sprawie bez przerwy. W końcu się rozchorował i przebywał jakiś czas w szpitalu. Gorliwi funkcjonariusze UB przyszli wtedy do Domu Dziecka i powiedzieli wychowankom, że ich dyrektor wydał polecenie dzieciom, aby one zdjęły krzyże, a że dzieci bardzo szanowały i słuchały swego dyrektora (bardzo był przez dzieci lubiany), więc własnymi rękami zdjęły te krzyże i tak w perfidny sposób sprawa została załatwiona. A teraz historia się powtarza.

Skontaktowałam się z kilkoma osobami z innych szkół i sprawdziłam, że jest to nakaz o zasięgu co najmniej poznańskim oraz że wszyscy dyrektorzy stawiali sprawę tak samo, czyli krzyż albo ich stanowisko. Dyskutowaliśmy wtedy długo, jak to rozwiązać. Nauczyciele z innych szkół dostali osobiste polecenie zdjęcia krzyża. Ja nie byłam w takiej sytuacji. Byliśmy bardzo rozdarci wewnątrz, nie wiedzieliśmy, co robić. Postanowiliśmy szukać porady u „autorytetów”. Obeszliśmy wtedy w tym dniu kilka osób, które jednomyślnie twierdziły, że nie można zdjąć krzyża. W tym wypadku nie może być żadnych wątpliwości. Nasi doradcy stwierdzili, że niemoralne jest stawianie sprawy przez dyrektorów w ten sposób: albo ja, albo krzyż w szkole – wybierajcie, stawianie młodzieży w sytuacji takiego wyboru. Pod wieczór ok. godz. 21.00 wspólnie z Ulą, Halszką³² i Miśką udaliśmy się do Arcybiskupa Stroby³³, aby powiadomić go o działaniach władz i prosić o interwencję w tej sprawie. Arcybiskup umocnił nasze przekonanie stwierdzeniem, że raz powieszono krzyża się nie zdejmuje. Dodał jeszcze, że nie jest to oczywiście jego nakaz, tylko wskazówka. Powiedział, że nasze postępowanie powinno być zgodne z naszym sumieniem. Poza tym przejął się sprawą, powiedział, że co prawda Kościół nie namawiał do zawieszania krzyży, ale w obecnej sytuacji nie może pozostać obojętny. Stwierdził, że nie jest to sprawa na rozmowy na szczeblu miasta, tylko kraju. Obiecał, że pośle gońca z informacją do Warszawy i zorientuje się, jak sprawa się przedstawia w innych regionach, a oprócz tego podejmie starania w Poznaniu. Podziękował, że zawiadomiliśmy go w tym, bo to bardzo ważna sprawa i na tym spotkanie się zakończyło.

Następnego dnia przed pójściem do szkoły pojechałam do Joli, przedstawiłam jej całą sprawę i zabrałam ze sobą do szkoły. Stanowisko Joli było takie samo jak moje – nie należy krzyża zdejmować. Spotkanie dyrektora z samorządem i z nami (Jola³⁴ i ja) było bardzo burzliwe. Dyrektor rozpoczął spotkanie od pytania: „Jak ten krzyż zdjąć?”. Czyli pytanie, czy w ogóle zdjąć, już dla niego nie istniało. Sprawa została przedstawiona samorządowi uczniowskiemu mniej więcej tak: dyrektor otrzymał polecenie od „odpowiednich czynników”, aby krzyż do czasu przyścia młodzieży do szkoły zniknął. W poniedziałek o godz. 8.00 krzyża ma nie być. Oczywiście, dalej dyrektor utrzymywał, że zostanie natychmiast zwolniony, jeżeli polecenie nie zostanie wykonane. Było to polecenie ustne, właściwie nie wiadomo kogo: albo partii, albo wojska – dyrektor nie chciał tego wyjawiać. Według niego należało zdjąć krzyż w godny sposób (jego słowa) i zanieść go do kościoła. Powiedziałam, że nie należy krzyża zdejmować. Że jest to działanie nierozważne. Przecież brak krzyża w poniedziałek może spowodować przeróżne reakcje młodzieży, z jakąś formą buntu i protestu włącznie. A poza tym nastawi to wrogo do władzy (która chce być uznana, a my mamy jej pomoc zdobyć to uznanie – tu skierowałam pełne ironii spojrzenie w kierunku dyrektora), zarówno młodzież, jak i rodziców. W tej kwestii dyrektor przyznał mi rację. Poza tym powiedziałam jasno, że nie wolno gwałcić sumienia człowieka, nawet w stanie wojennym, że nie wyobrażam sobie, co powiem młodzieży, gdyby krzyż został zdjęty, i że, ogólnie mówiąc, nie wolno nam tego robić bez względu na konsekwencje i że ja do tego ręki

nie przyłożę, bo jest to wbrew moim przekonaniom, wbrew mojemu sumieniu i jako opiekunka samorządu uczniowskiego, który organizował uroczystość powieszenia krzyża, nie mogę myśleć inaczej. W podobny sposób wypowiedziała się Jola. Uczniowie, podbudowani niewątpliwie naszą postawą, też oświadczyli, że nie zdejmą krzyża nawet za cenę niezdania matury lub wyrzucenia ze szkoły. Ich postawa była twarda i jednoznaczna. No i sprawa utknęła. Dyrektor uzasadniał, że to polecenie też godzi w jego przekonania, że się z nim nie w pełni zgadza, że jest mu bardzo ciężko, ale co ma robić – przecież straci pracę, a ma żonę i dzieci. Wtedy nie wytrzymałam i powiedziałam, że większość internowanych i aresztowanych też ma żony i dzieci. Krótko mówiąc, dyrektor tak postawił sprawę, że jego los jest w naszych rękach (tzn. moich, Joli i młodzieży) i cytuję: „proszę bardzo, jeżeli chcecie mieć innego dyrektora, to zostawcie ten krzyż”. Wtedy Jola nie wytrzymała i powiedziała, aby tak sprawy nie stawał i nie kazał mam wybierać pomiędzy sobą a Panem Bogiem. Z kolei jeden z uczniów zapytał go, dlaczego każe zdejmować krzyż tym, którzy go wieszali, dlaczego nie zdejmą go ci, którzy wydali polecenie. I w tym stylu rozmowa toczyła się dalej. Dyrektor oddawał wręcz swój los w ręce młodzieży. Było mi go po prostu żal. Pocieszyłam go, mówiąc, że teraz nastały takie czasy, że za głębszy i nieprzemysłany oddech można stracić posadę szczególnie, gdy się jest jednoosobowo odpowiedzialnym za setki młodych ludzi i za to, co oni zrobią lub czego nie zrobią w szkole. Więc jeżeli już tracić pracę, to dla godniej sprawy, a nie dla byle głupstwa. Spytałam go, czy wszelkie inne, absurdalne polecenia będzie wykonywać, czy wszystkie granice przekroczy i czy za wszelką cenę warto być dyrektorem. Nie odpowiedział mi na to, a widząc, że nie znajdzie ani w Joli, ani we mnie sojuszników dla swojej sprawy, powiedział, że nam dziękuje i został sam na sam z uczniami.

Jak mi później relacjonowali, „urabiał” ich jeszcze przez dwie godziny, przypomniał o swojej rodzinie, obciążał ich odpowiedzialnością za swój los, który, jak mówił, jest w ich rękach. Byli nieustępliwi, ale czuli się bardzo nieswojo, byli dosłownie zmaltretowani psychicznie. Na końcu tej całej rozmowy dyrektor zastosował niespodziewany chwyt wobec nich. Zaproponował im, aby wszyscy razem z nim poszli się pomodlić pod krzyż. Zaskoczeni poszli i pomodlili się, a potem dyrektor cichym głosem powiedział: „no a teraz go zdejmijcie”. Byli oburzeni, powiedzieli, że tego nie zrobią, i poszli do domu. Później powiedzieli mi, że drugi raz nie wytrzymałoby takiej presji psychicznej.

Po wyjściu od dyrektora nie mogliśmy się uspokoić. Odwiedziłyśmy po drodze dwie koleżanki ze szkoły i zdałyśmy relację z przebiegu sprawy. Powiedziały, że postąpiłyby tak samo, że jeżeli dyrektor chce ratować swój stołek, to niech to zrobi własnymi rękami, a nie cudzymi.

W poniedziałek rano w pierwszy po przerwie dzień zajęć szkolnych, krzyż wisiał. W godzinę przed rozpoczęciem zajęć mieliśmy Radę Pedagogiczną. Odczytano nam wszystkie zarządzenia dotyczące szkoły w stanie wojennym. We wstępie do tych zarządzeń minister – o ironio – powoływał się na słowa prymasa Glempa³⁵ (w teorii urzędowa komitywa z Kościołem, a w praktyce walka z krzyżami).

Oto krótki przebieg rady: dowiedzieliśmy się, że nie wolno nic robić bez zgody dyrektora, że w rozmowach z uczniami obowiązują nas wiadomości z masowych środków przekazu, że nie można mieć własnego zdania, a jeżeli ktoś je ma, to nie może się nim dzielić z kolegami, nie mówiąc już o uczniach. Najlepiej w ogóle nie rozmawiać. Zarządzone zostały bardzo częste hospitacje lekcji, nawet wyrwykowe, w celu sprawdzania, co nauczyciel mówi młodzieży (czy czasami nie mówi o internowanych lub ofiarach z „Wujka”³⁶). I w ogóle, nie można kiwnąć palcem w bucie bez pozwolenia dyrektora. Zakazane są wszelkie komentarze w pokoju nauczycielskim na temat aktualnej sytuacji. Na koniec dyrektor jeszcze raz, tym razem całemu gronu pedagogicznemu, przedstawił sprawę krzyża, kończąc, że zagrożone jest jego stanowisko. Ja jako opiekunka samorządu uczniowskiego stwierdziłam, że nie będę nakłaniać młodzieży do zdjęcia krzyża i na tym właściwie się skończyło. Większość z nas miała świadomość, że dla szkoły rozpoczęły się ciężkie czasy.

O ósmej młodzież przyszła do szkoły, krzyż wisiał, a dyrektor jeszcze był dyrektorem. Rozpoczęło się tak zwane uświadamianie młodzieży, czyli spotkanie wszystkich klas z przedstawicielami wojska, którzy „wyjaśniali pewne rzeczy” i odpowiadali na pytania młodzieży. Większość pytań dotyczyła krzyża – kto kazał zdjąć? Dlaczego? Na jak długo? Żołnierze odpowiadali dość enigmatycznie, że co prawda nie jest formalnym i zgodnym z przepisami fakt, że krzyż wisi w szkole, ale jeżeli jest to wola młodzieży, jeśli chcą, aby wisiał, to nikt ich do zdejmowania nie będzie zmuszał. No i tak się sprawa na kilka dni zakończyła.

Natomiast rozpoczęła się sprawa działalności samorządu. W myśl zarządzeń szkolnych, na czas stanu wojennego wszystkie organizacje, czyli także samorząd, podlegają bezpośrednio dyrektorowi i całą swoją działalność muszą uzgadniać z dyrektorem. Tak więc nasz samorząd doszedł do wniosku, że nie może spełniać swoich podstawowych funkcji, a przede wszystkim niemożliwe są samorządowe formy działania. W piśmie ministerialnym napisane jest wyraźnie, że samorząd może działać, ale musi wszystko uzgadniać z dyrektorem. Wobec tego nasz samorząd postanowił zawiesić swą działalność na czas trwania stanu wojennego, motywując swoją decyzję tym, że nie na taką działalność wyrażali zgodę kandydaci startujący w wyborach. No i rozpoczął się nowy problem. Dyrektor upatrzył w tym jakąś prowokację, wpadł w panikę, powiedział, że jest to po prostu niemożliwe. Na zebraniu samorządu z dyrektorem próbowałam wypowiedzieć swoje zdanie w tej sprawie, ale niestety, w obecności młodzieży dyrektor w dość brutalny sposób odebrał mi głos. Rozmowa była bardzo męcząca, trwała dwie godziny. Był to właściwie monolog dyrektora. W końcu młodzież zrezygnowała ze swojego pomysłu, ale w zamian wymogła na dyrektorze inną formę działania – dla każdej decyzji, szczególnie narzuconej przez dyrektora lub „inne czynniki”, zwołane będzie zebranie wszystkich samorządów klasowych i po uzgodnieniu z nimi Rada Szkolna wykona tylko ich decyzję. Nie wiem, czy dyrektor zdaje sobie sprawę z tego, na co się zgadza – no, ale się zgodził. Młodzież różnych klas zdążyła się w czasach wolności zgrać i trochę nauczyła się już mieć i wyrażać własne zdanie.

Ja po tym zebraniu miałam jeszcze rozmowę z dyrektorem w „cztery oczy”. Usłyszałam, że inspiruję u młodzieży jakieś nieprzemyślane działania, że ich „podpuszczam”, organizuję „jakieś oświadczenia” (cudzyśłów to cytaty z wypowiedzi dyrektora) o zawieszeniu działalności samorządu, usłyszałam zarzut, że nie próbuję działać w jednym froncie z dyrektorem. Odpowiedziałam na to, że on jako dyrektor – jak się okazuje – nie zna młodzieży i jej nie docenia, skoro twierdzi, że nie jest ona zdolna samodzielnie myśleć i jest tylko podatna na manipulacje. Powiedziałam mu jeszcze, że zamiast się cieszyć z aktywnej postawy młodzieży – jak zrobiłby to prawdziwy pedagog – on wpada w panikę i upatruje niebezpieczeństwa tam, gdzie ich nie ma. Później dowiedziałam się, że w wielu szkołach samorząd zawiesił swą działalność i nie było z tym żadnych problemów. Przez kilka dni był spokój. Któregoś dnia dyrektor poszedł na zebranie – chyba do KW – dotyczące funkcjonowania szkoły w okresie stanu wojennego. No i zaczęło się na nowo. Sprawa krzyża odnowiła się. Na roboczym spotkaniu Rady Pedagogicznej podczas dużej przerwy dyrektor powiedział nam, że krzyż musi być zdjęty i że prosi wychowawców i nauczycieli o zajęcie się tą sprawą, czyli przekonywaniem młodzieży do zdjęcia krzyża. Zaraz po tym odczytał nowe zarządzenie wojenne o tym, że nauczyciel w każdej chwili może być zawieszony w czynnościach lub dyscyplinarnie zwolniony ze skutkiem natychmiastowym. Później poprosił mnie na rozmowę i, jak już pisałam poprzednio, oświadczył mi, że z polecenia władz nadrzędnych jako działacz „wielkopolskiej Solidarności nauczycielskiej” i „z przyczyn ogólnych” jestem pod jego osobistym nadzorem i w każdej chwili może mnie zawiesić w czynnościach nauczyciela i oddać do dyspozycji Kuratorium³⁷. Później przekonywał mnie, że powinnam podjąć działania nakłaniające Radę Samorządu Uczniowskiego do zdjęcia krzyża, a na zakończenie oświadczył, że „do pomocy” (czytaj: nadzoru) w pracy samorządu przydzielił mi koleżankę z PZPR³⁸ – a więc mam osobistego nadzorcę partyjnego. Jak na jeden dzień i moją słabą głowę zbyt dużo wrażeń.

Przez kilka następnych dni dyrektor przez nibykoleżeńskie, nieoficjalne rozmowy maltretował mnie psychicznie. Uporczywie tłumaczył, że muszę samorząd nakłonić do zdjęcia krzyża, mówił o

swoim stanowisku, to znowu się płaszczył, dowodząc, że nie ma wyjścia. Doprowadził mnie do tego, że powiedziałam mu wszystko (prawie wszystko), co o nim myślę, zapewniłam, że w tej sprawie na mnie nie ma co liczyć, bo się przeliczy. Nie pomogę mu w tej sprawie, bo nie mogę – bez względu na konsekwencje. Doprowadził mnie do tego, że gdy wchodzi do mojego pokoju, jestem zdolna rzucić w niego czymkolwiek. Nie mogę wprost na niego patrzeć. Postanowiłam nie wdawać się z nim w żadne rozmowy, bo nic do niego nie dociera, a ja tracę nerwy. Będę z nim rozmawiać tylko służbowo. Na zebraniu dyrekcji naczelny powiedział swojej zastępczyni, a mojej dobrej koleżance, że powinien mnie już dawno zawiesić w czynnościach, ale tego nie robi. Nauczyciele nie podjęli apelu dyrektora o agitację na rzecz zdjęcia krzyża, a młodzież wymyśliła, że zademonstruje swoją postawę wobec tego problemu, przypinając sobie do ubrania małe krzyżyki. Tak też zrobili. Oczywiście nie wszyscy.

W międzyczasie zdarzyła się rzecz nowa. Grupa słuchaczy rozbiła sedes w ubikacji. Zdarzyło się to na dyżurze Mirki. Dyrektor uznał to wydarzenie za prowokację i sabotaż i kazał Mirce napisać donos o tym wydarzeniu z nazwiskami do MO³⁹. Chyba źle jest z jego głową, skoro zabicie klozetu uważa za sprawę polityczną i chce pakować młodzież w ręce milicji, której niewiele trzeba, aby z ludzi zrobić „niebezpieczne elementy” i dać co najmniej kolegium. Dyrektor jednak wydał Mirce służbowe polecenie napisać ten donos. Ona odpowiedziała mu na to, że szkoła nie jest zakładem zmilitaryzowanym, że on nie jest kapralem, a ona żołnierzem, żeby bawić się w jakieś rozkazy. Powiedziała mu jeszcze, że zachowała resztki rozumu i umie odróżnić prowokację polityczną od zwykłego łobuzerstwa. Następnie dyrektor zapytał ją, czy ma świadomość, że odmawia wykonania polecenia w stanie wojennym. Mirka odpowiedziała, że owszem, ma tę świadomość i wie, co robi, a na koniec spytała dyrektora, czy on ma świadomość, co oznacza pakowanie młodzieży na siłę i bez powodu w obecnej sytuacji w ręce MO. Do dziś sprawa jest na tym etapie⁴⁰. Jeżeli chodzi o krzyż, to widząc, że nie uzyska wsparcia nauczycieli, dyrektor podstępnie, nie przedstawiając całego obrazu sprawy, nakłonił rodziców, aby przyszedli do szkoły i namówili młodzież do zdjęcia krzyża. Było to na zebraniu Prezydium Komitetu Rodzicielskiego, na którym jako pedagog zawsze jestem obecna. Tym razem jednak, aby móc przedstawić sprawę krzyża w swojej wersji, wyprosił mnie (tzn. podziękował uprzejmie za uczestnictwo) w połowie zebrania. Zorganizował spotkanie samorządów klasowych, Rady Samorządu Szkolnego, tychże rodziców i organizacji partyjnej. Mnie – opiekunki samorządu – o tym zebraniu nie powiadomił. Nie będę się rozdrabniać – napiszę tylko, że zebranie trwało ponad godzinę i młodzież doskonale dała sobie radę, odmówiła zdjęcia krzyża, a rodzice się do tego przyłączyli, widząc postawę młodzieży. Oczywiście, dyrektor nie powiedział im o tym, że młodzież ani nauczyciele nie chcą zdjąć krzyża. Został samotny jak palec. Stracił w oczach młodzieży przez swoją postawę i płaską argumentację resztki szacunku. Młodzież była dzielna, pytała, dlaczego na tym zebraniu jest organizacja partyjna, co to ma wspólnego z krzyżem i dlaczego nie jest obecna opiekunka samorządu? W dzień po tym zebraniu dyrektor był łaskaw powiadomić mnie, że takie zebranie się odbyło (oczywiście formalnie, bo doskonale zdawał sobie sprawę, że o tym wszystkim wiem już od młodzieży), przedstawił mi wyniki tego zebrania i stwierdził, że wobec tego pozostały mu środki administracyjne. Nie wiem, co miał dokładnie na myśli. Niejasno dał do zrozumienia, że zda sprawozdanie „wyżej” i nie omieszka wspomnieć o mojej postawie. Podsumowałam ten jego wywód konkretnie i stwierdziłam, że rozumiem te jego wypowiedzi jako ostrzeżenie i straszenie mnie. I, o dziwo, nie zaprzeczył. Więc zobaczymy, co będzie dalej. Na dzień dzisiejszy krzyż wisi⁴¹, a dyrektor funkcjonuje, a według jego wersji już dawno nie powinno go być. Nie rozpisywałabym się na ten temat tak szeroko, ale nasza szkoła przoduje pod względem wybryków dyrektora. W prawie wszystkich innych szkołach średnich dyrektorzy dali spokój krzyżom już od 5 stycznia i nie wydziwiają, tak jak nasz.

Podsumowując: praca w szkole stała się uciążliwa, mam świadomość, że na każdym kroku jestem pilnowana, kontrolowana. Zresztą, dyrektor nie bardzo się stara to ukryć – pod jakimkolwiek pozorem co pół godziny wchodzi do pokoju, sprawdza, co robię, i stara się znaleźć

mój słaby punkt, a że moja praca jest właściwie niewymierna – w końcu do czegoś się przyczepi. Codziennie – na samą myśl, że mam iść do szkoły i się z nim spotkać, oddychać w tej dusznej, donosicielskiej atmosferze, ogarnia mnie totalne zniechęcenie. Z drugiej strony bardzo lubię swoją pracę, spotykam się w szkole nie tylko z dyrektorem, ale także z wieloma porządnymi ludźmi i to jest jedyna pociecha. [...]

19 luty 1982 – piątek

Dziś przede wszystkim o wydarzeniach ubiegłego tygodnia w Poznaniu. Sprawa jest bardzo ważna, nie mogę jej tutaj pominąć. Poznań wreszcie się „ruszył”. Jednych to podniosło na duchu, innych zdenerwowało, zasmuciło, rozwścieczyło lub zaniepokoiło. Odczucia są różne – jak zwykle w takich przypadkach.

Opiszę zdarzenie, które sama obserwowałam.

Na najwyższym kominie HCP⁴² chyba przez pół godziny wisiła flaga „Solidarności”⁴³. W „Obserwatorze Wielkopolskim”⁴⁴ był zapowiedziany na piątek 13 lutego strajk w zakładach poznańskich w godz. 12.00–12.15. Jak on przebiegał – trudno dociec. Także od piątku podawano sobie z ust do ust wiadomość o spotkaniu pod pomnikiem, w sobotę – 13. Władze miasta zakazywały sprzedaży alkoholu w piątek i sobotę. W sobotę od godzin popołudniowych na placu Mickiewicza zbierały się spontanicznie grupy ludzi. Było ich bardzo dużo. Pomnik był obstawiony ze wszystkich stron szpalerem zomowców⁴⁵. Tak więc składanie tam kwiatów i zapalanie zniczy było niemożliwe. Poza tym milicja otaczała zbierające się grupy ludzi tak, aby nie mogły się ze sobą połączyć i nawoływała do rozejścia. Ludzie nie rozchodzili się, kładli kwiaty i zapalali znicze tam, gdzie stali. W ten sposób zaiskrzył się cały Plac Mickiewicza, teren przed UAM⁴⁶ oraz park. Około godz. 13.00 od Ronda Kopernika nadeszła zorganizowana grupa młodzieży, która skandowała okrzyki w rodzaju: „przecz z reżimem”, „Solidarność”, odśpiewano także hymn narodowy. Reakcją na to było pierwsze w tym dniu pałowanie i rozganie. Po rozpędzeniu tej grupy akcja ZOMO zelzała. Skupili się przede wszystkim na intensywnym gaszeniu świec, które ludzie natychmiast zapalali od nowa. Tłumy tkwiły pod pomnikiem⁴⁷ bez przerwy. Wróciłam pod pomnik ok. godz. 17.30. Nadszedłam od strony Starego Miasta i oto, co zobaczyłam. Tłumy ludzi! Już przy zamku oraz po przeciwnej stronie ulicy. Uzbrojeni w maski oraz długie pałki młodzi chłopcy z ZOMO biegali we wszystkie strony jak opętani. Na placu przed zamkiem⁴⁸ stały trzy „suki”, do których ładowano ludzi. Działo się to w ciemnym kącie koło klubu Od Nowa⁴⁹. Zomowcy tworzyli zwarty kordon i przy pomocy pałek ładowali ludzi do wozów. Postanowiłam objechać samochodem całą okolice i tym samym znalazłam się w samym centrum zdarzeń. Cały plac zapchany ludźmi, kępy świec, które ludzie uparcie zapalali. Zomowcy biegali po całym placu i rozdzielali „razy” naprawo i lewo. Okropny widok! Ci młodzi 18–20-letni chłopcy w hełmach, maskach, z bronią i pałami, szalem w oczach wyżywali się na ludziach, których bronią były kwiaty i świece. Dojechałam do ul. Fredry. Po obu stronach: w parku i przy zamku tłumy ludzi, świece. Skręciłam w Fredry i chciałam wjechać w Wieniawskiego, ale była zablokowana. Pojechałam więc przez Most Teatralny. Na skrzyżowaniu musiałam zatrzymać samochód, bo nie było przejazdu, i zobaczyłam przerażający widok. Tabun młodych ludzi uciekał od strony Ronda Kopernika w jakimkolwiek kierunku – byle do przodu. Wpadali do tramwajów, autobusów, byle przed siebie. Chciałam kogoś zabrać do samochodu, ale oni za szybko biegli, a ja byłam za daleko. Gonili ich oczywiście zomowcy, z różnych stron, a za nimi oczywiście te okropne „suki”⁵⁰. Kogo złapano, tego ładowano do wozu. Zomowców pełno, jakby wyrastali z ziemi w każdym miejscu, uzbrojeni, z ogniem w oczach. Ten widok mam przed oczami do dziś, ze szczegółami, był przerażający i przygnębiający. Trzęsłam się z nerwów i złości, i w tym samochodzie płakałam, nie tyle z rozpacz, co z bezsilności i nienawiści. Nie mogłam się opanować.

Pojechałam prosto ul. Dąbrowskiego i skręciłam w Mickiewicza. Wyjechałam na Zwierzyniecką – pod Zarząd Regionu⁵¹, nic się tam nie działo. Skręciłam w kierunku Ronda Kopernika. Na rondzie, pod kinem Bałtyk – tłumy ludzi. Chciałam pojechać prosto, jeszcze raz

pod pomnik, ale rondo było już zablokowane i byłam zmuszona skręcić w Grunwaldzką. O godz. 17.00 rozpędzana wcześniej młodzież, a także nowe grupy, skandowały przed pomnikiem wolnościowe hasła, śpiewano hymn, a wszystkie samochody znajdujące się w okolicy włączyły klaksony. W sumie, jak podały wszystkie rozgłośnie, także warszawska aresztowano 190–200 osób⁵², przede wszystkim studentów i uczniów szkół średnich. Do szpitali zawieziono bardzo dużo mocno poturbowanych ludzi. Część osób po wpłaceniu 5 i 9 tys. złotych grzywny zwolniono, stawiających największy opór oczywiście zatrzymano. O godz. 21.00 Plac Mickiewicza roił się od wieloosobowych patroli, pomnik był szczelnie obstawiony, ciemny – ani jednej świecy, ani jednego kwiatka. Całe śródmieście pełne 5- osobowych patroli. Kolega w tym dniu miał czarną opaskę na rękawie – żałoba po kimś bliskim. Został przez to wylegitymowany i zrewidowany (nie brał udziału w manifestacji, tylko prze-chodził obok). Przez prawie godzinę wypytywano go, dlaczego ma czarną opaskę – czy czasami nie jako protest i to z okazji 13. dnia miesiąca. Został wreszcie puszczony – trafił widocznie na dobry humor patroli.

Nazajutrz, w niedzielę, poszłam na mszę św. do Dominikanów. Liczyłam, że spotkam kogoś znajomego. Tak się też stało. Spotkałam Marysię⁵³. Na dziedzińcu przed kościołem, w kształcie krzyża ustawione były znicze, do tego biało-czerwona flaga i kwiaty. Co chwila ludzie dochodzili i zapalali świece. Razem poszliśmy na Plac Mickiewicza. Na placu „goły” – bez jednej świeczki, bez kwiatów, otoczony milicjantami – pomnik. Milicjanci, tym razem starsi, nie zomowcy, nikogo do pomnika nie dopuszczali. Było na placu ok. 70 osób, wielu trzymało kwiaty. Starsze małżeństwo podeszło do milicjanta poprosić go, aby położył ich kwiaty pod pomnikiem lub pozwolił im to zrobić. Ryknął na nich jak wściekły. Zionęła z niego złość i nienawiść. Starsza pani się rozplakała. Inny w średnim wieku pan podeszedł do innego milicjanta – poprosił o to samo, aby mógł złożyć kwiaty pod pomnikiem. Ten z kolei milicjant uprzejmie przeprosił go i powiedział, że niestety nie może tego zrobić nawet gdyby chciał, jest na służbie i musi słuchać rozkazów. Obrazek z tego niedzielnego popołudnia wymowny: milcząca grupa ludzi z kwiatami stoi oko w oko wobec milczącego szpaleru milicjantów z pałkami, którzy bronią dostępu do pomnika, postawionego w tym mieście z autentycznej woli ludu. Jedni i drudzy patrzą na siebie jak wrogowie.

Kiedy grupa ludzi stopniowo się zwiększała, milicjanci zaczęli nawoływać do rozejścia się. Ludzie, pozostawiając kwiaty tam gdzie stali, powoli zaczęli się rozchodzić. Milicjanci pozbierali kwiaty, wrzucili do kosza i na jakiś czas mieli spokój.

Kiedy tak stałam naprzeciw tych patroli i patrzyłam na ogołocony z kwiatów pomnik, na nowo przeżyłam atmosferę, która poprzedzała i towarzyszyła odsłonięciu pomnika 28 czerwca 1981 r. Byłam w samym środku organizacji tych obchodów. Przez tydzień mieszkaniem dla mnie i dla Krysi był hotel Merkury⁵⁴ i mieszczące się tam Biuro Obchodów Czerwca '56 oraz Plac Mickiewicza, gdzie z godziny na godzinę obserwowałam przygotowania do wielkiej uroczystości. W nocy przed odsłonięciem byłam tam kilkakrotnie o 4.00 i 5.00 rano, robiąc sobie przerwy w pracy biura. Ludzie się krzatali, ustawiali ławki dla zaproszonych gości, budowano sektory, milicja (ta sama, co dziś) zajmowała się porządkiem i ruchem ulicznym. Był ciepły, pogodny poranek, czuło się w powietrzu zapach wielkiego święta.

Potem sama uroczystość, tłumy ludzi, łzy w oczach, radość w sercu i wspaniałość, nie do wypowiedzenia świadomość, że dzieje się HISTORIA, a ja w tym uczestniczę. Wałęsa wtedy wołał: „Aby już nigdy Polak nie podniósł ręki na Polaka”⁵⁵. Teraz, kiedy to piszę, przeżywam wszystko na nowo i żałuję, że to już za mną. Cała niedziela 28 czerwca to było święto całego Poznania. Ulice do nocy pełne ludzi, prawie wszyscy z kwiatami, radośni, wyzwoleni, z nadzieją patrzący w przyszłość, z dumą zwiedzali wszystkie miejsca gdzie odsłonięto pamiątkowe tablice, kilkakrotnie, o różnych porach dnia oglądali swój pomnik i oddawali cześć poległym. Tamta sobota i niedziela z czerwca 81 roku i ta sobota i niedziela z lutego 82 r. Dwie skrajności, dwa

niedające się pogodzić wydarzenia, których uczestnikami byli ci sami cywile i ci sam milicjanci. W 81 roku ktoś ich zjednoczył choć na kilka godzin, w 82 ktoś ich rozdzielił – może na zawsze.

Wracając do bieżącego czasu. Konsekwencją sobotnich „wydarzeń” jest zawieszenie „swobód i przywilejów” a więc: zakaz poruszania się po mieście samochodami prywatnymi i zakaz sprzedaży benzyny, zawieszanie wszelkiej działalności rozrywkowej i kulturalnej (zamknięte kina, teatry, muzea), wprowadzenie wydłużonej godziny milicyjnej dla uczniów szkół średnich od 20.00, dla studentów – od 21.00.

Wszystko to dotyczy tylko Poznania. Do dnia dzisiejszego całe śródmieście, nie mówiąc już o okolicy Pomnika, roi się od wieloosobowych patroli, wzmożło się legitymowanie obywateli, do pomnika nie ma dostępu. Skorzystał na tym Mickiewicz, bo pod tym pomnikiem oraz na dziedzińcu u Dominikanów palą się bez przerwy świece i leżą świeże kwiaty. [...]

Uzupełnienie po latach

Z powodu obawy, że moje zapiski mogą stać się przyczyną jakiegoś nieszczęścia, przestrzegając podstawowych zasad konspiracyjnych, nie znalazły się w nich opisy tej działalności członków naszej Komisji Zakładowej, która według przepisów stanu wojennego

była nielegalna i groziła aresztowaniem, (np. związanych z kolportażem, zbieraniem składek, podpisów itp.). A szkoda, bo mogłaby powstać ciekawa opowieść.

Nie mogę jednak pewnych zdarzeń pominąć. Początek musi być uzupełniony o wydarzenia z 13 XII.

Wieczorem, kiedy już było ciemno Ula [Wachowska] i Grażyna⁵⁶ wraz ze swoimi mężami⁵⁷ pojechali swoimi samochodami (widocznie lista szczegółowych zakazów została opublikowana w poniedziałek), do siedziby naszej Komisji⁵⁸, aby sprawdzić, czy jest już zaplombowana. Okazało się, że nie. W tej sytuacji postanowili wejść do środka i zabrać z biura to, co się dało. Nie zapalając światła, działając w mroku rozświetlonym trochę uliczną lampą, wynieśli kserokopiarkę lub jakiś powielacz (nie pamiętam dokładnie), dokumenty, być może także maszynę do pisania i spore już wtedy zbiory biblioteczne, z których korzystali nasi członkowie – nauczyciele. Wyniesienie tego wszystkiego z drugiego piętra kamienicy, zamieszkaanej przez lokatorów i zapakowanie do samochodów wymagało zachowania ciszy i wielkiej ostrożności. Część z tych rzeczy schowali tymczasowo w swoich piwnicach, garażach, część rozwieźli po znajomych. Niestety, cenna na owe czasy biblioteka, z której przez pierwsze lata stanu wojennego korzystali czytelnicy, przekazując sobie książki „na słowo”, po jakimś czasie uległa rozproszeniu. Ula z Geniem postanowili część cienkich biuletynów schować w „bardzo dobre miejsce” w pralce pod obudową. Miejsce okazało się naprawdę świetne, bo pomimo bardzo szczegółowej rewizji w ich domu, wydawnictwa w pralce były bezpieczne. Potem w wirze innych zajęć zapomniano o nich zupełnie. Po kilku latach, przy naprawie tej „bohaterskiej” pralki (bo cały czas była używana) instalator znalazł te materiały. I w ten oto sposób drobna część naszej związkowej biblioteki się zachowała.

W tym tragicznym dniu, 13 grudnia, mimo grozy, jaka płynęła z telewizora, związkowcy nie dawali za wygraną. Na przykład Andrzej⁵⁹, wydelegowany wcześniej przez Komisję jako przedstawiciel Solidarności Nauczycielskiej na uroczystość poświęcenia sztandaru w Poznańskiej Fabryce Maszyn Żniwnych 13 grudnia⁶⁰, postanowił nazajutrz sprawdzić, co dzieje się tam z ludźmi, ponieważ na niedzielę był przewidziany dalszy ciąg uroczystości. Okazało się, że wszyscy działacze są na miejscu i rozważają formy oporu.

PRZYPISY:

1 W grudniu 2012 pamiętnik ten otrzymał równieŹ wyróżnienie w konkursie, na wspomnienia z lat 80. XX w., ogłoszonym przez Instytut Pamięci Narodowej.

2 Maria Małecka (później Zujewicz) od początku była zaangażowana w tworzenie i działanie oświatowej „Solidarności” w Wielkopolsce, jako członek Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej pracowników oświaty, którą współtworzyła. W wyborach do władz oświatowej „Solidarności”, które odbyły się 5 III 1981 została wybrana do Komisji Zakładowej. Była delegatem na I Walny Zjazd Regionu Wielkopolska „S”. Po ogłoszeniu stanu wojennego zaangażowała się w kolportaż nielegalnych wydawnictw oraz inne formy czynnego oporu.

3 bn, „Solidarność” jaką pamiętamy, „Solidarność Wielkopolska” nr 881, 14 XI 2005.

4 Radio Wolna Europa (ang. Radio Free Europe) – amerykańska rządowa rozgłośnia utworzona w 1949, nadająca, w czasach PRL, audycje informacyjne, analizy i aktualności do krajów komunistycznych Europy Środkowo-Wschodniej (przyp. red.).

5 Głos Ameryki (ang. Voice of America) – powstała 1 II 1942 rządowa rozgłośnia Stanów Zjednoczonych nadająca programy dla zagranicy; najdłuższy program zaczęto nadawać wkrótce po wprowadzeniu stanu wojennego w I. 1981–1983, wówczas nadawano dwugodzinny blok poranny w godz. 6.00-8.00 i pięciogodzinny blok wieczorny w godz. 20.00-1.00 (przyp. red.).

6 Sekcja polska BBC (oddział British Broadcasting Corporation) – polskojęzyczne radio nadające z Londynu serwisy informacyjne oraz audycje historyczne, społeczne i kulturalne w I. 1939-2005; w okresie stanu wojennego Sekcja Polska BBC nadawała ok.4 godziny programu dziennie; w czasach PRL-u jej audycje były często zagłuszane, podobnie jak inne rozgłośnie zachodnie (przyp. red.).

7 Wojciech Jaruzelski (1923-2014) – działacz partyjny i państwowy, generał, minister obrony narodowej 1968-1986, I sekretarz KC PZPR 1981-1989, premier 1981-1985, przewodniczący WRON 1981-1983, przewodniczący Rady Państwa 1989-1990 (przyp. red.).

8 Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego – pozakonstytucyjne ciało, które formalnie przejęło władzę w Polsce wraz z wprowadzeniem stanu wojennego 13 XII 1981; na czele WRON stanął gen. Wojciech Jaruzelski, a w jej skład weszła grupa 16 generałów i 5 pułkowników (m.in. gen. Czesław Kiszczak, Florian Siwicki, a także ze względów propagandowych ppłk Mirosław Hermaszewski). WRON ogłosił samorozwiązanie 21 VII 1983 (przyp. red.).

9 Teleranek – telewizyjny program dla dzieci nadawany od września 1972; 13 XII 1981 zaprzestano nadawania Teleranka w związku z wprowadzeniem stanu wojennego. Dla dzieci z tamtego okresu brak Teleranka stał się synonimem stanu wojennego (telewizja wznowiła nadawanie programu dopiero w marcu 1982).

10 Maria Wojtysiak-Lipowicz – nauczycielka w Szkole Podstawowej nr 9 w Poznaniu, członek NSZZ „S”.

11 Maciej Henneberg (ur. 1949) – dr hab. nauk biologicznych, przew. KZ NSZZ „S” Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, internowany 13 XII 1981 – 24 III 1982 w Gębarzewie, 1984 wyemigrował z Polski. Patrz biogram w Encyklopedii Solidarności. Opozycja w PRL 1976-1980, t. 4, Warszawa 2020, s. 122 (przyp. red.).

12 Jerzy Nowacki (ur. 1952) – nauczyciel j. polskiego w Zespole Szkół Przemysłu Spożywczego; przew. KZ NSZZ „S” Pracowników Oświaty i Wychowania w Poznaniu, rzecznik ZR NSZZ „S” Wielkopolska, internowany 13 XII 1981 – 19 V 1982 w Gębarzewie. Patrz biogram w Encyklopedii Solidarności. Opozycja w PRL 1976-1980, t. 4, Warszawa 2020, s. 293 (przyp. red.).

13 BoŹe, coś Polsk” – polska, katolicka pieśń religijna, powstała w XIX w., tępiona bezskutecznie przez rządy zaborców, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 konkurowała z „Mazurkiem Dąbrowskiego” o uznanie za hymn państwowy. W PRL-u, a zwłaszcza w okresie stanu wojennego 1981-1983 śpiewano powszechnie refren: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie” (przyp. red.).

- 14 Mirosława Zaremba, nauczycielka j. polskiego, przew. koła NSZZ „S” w ZSZ im. J. Lelewela w Poznaniu.
- 15 Urszula Wachowska (1938-2007) – nauczycielka j. polskiego w Technikum Kolejowym w Poznaniu, z-ca przew. KZ NSZZ „S” Pracowników Oświaty i Wychowania w Poznaniu, przew. koła NSZZ „S” w swojej szkole. Patrz biogram w Encyklopedii Solidarności. Opozycja w PRL 1976-1980, t. 4, Warszawa 2020, s. 306 (przyp. red.).
- 16 Początkowo siedziba KZ „S” Pracowników Oświaty i Wychowania w Poznaniu mieściła się przy ul. Matejki 52, dopiero od sierpnia 1981 organizacja otrzymała większy lokal, również przy ul. Matejki 58 m. 4 (przyp. red.).
- 17 Dane z ewidencji członków „S”, którą osobiście prowadziłam i zapamiętałam.
- 18 Bogdan Ciszak (ur. 1953) – konstruktor w fabryce W-3 HCP, przew. KZ NSZZ „S” w Zakładach Przemysłu Metalowego H. Cegielski, internowany 13 XII 1981 – 10 XII 1982 w Gębarzewie, Ostrowie Wlkp., Kwidzynie. Patrz biogram w Encyklopedii Solidarności. Opozycja w PRL 1976-1980, t. 3, Warszawa 2019, s. 92 (przyp. red.).
- 19 Bezpośrednio po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce, w grudniu 1981, prezenterzy Dziennika Telewizyjnego, głównego programu informacyjnego w czasach PRL, występowali w mundurach wojskowych.
- 20 Ludowe Wojsko Polskie (LWP) – nieoficjalna i stosowana w celach propagandowych nazwa polskich sił zbrojnych w okresie 1944-1989. Wojsko Polskie było wówczas kontrolowane przez rządzącą partię komunistyczną i jako część struktur Układu Warszawskiego podlegało dowództwu Armii Radzieckiej (przyp. red.).
- 21 „Trybuna Ludu” – dziennik, wydawany w Warszawie w l. 1948-1990, organ prasowy KC PZPR (przyp. red.).
- 22 „Żołnierz Wolności” – gazeta ludowego Wojska Polskiego, wydawana w l. 1950-1991, była drugą, obok „Trybuny Ludu”, najważniejszą tubą propagandową rządzących Polską komunistów (przyp. red.).
- 23 Służba Bezpieczeństwa – policja polityczna występująca pod tą nazwą od 1956 (poprzednio Urząd Bezpieczeństwa), ustanowiona do zwalczania przeciwników ustroju narzuconego Polsce w 1944; jeden z elementów aparatu represji w PRL podlegającego kierownictwu PZPR (przyp. red.).
- 24 Ministerstwo Oświaty i Wychowania – urząd administracji rządowej kierowany przez ministra odpowiedzialnego za sprawy oświaty i wychowania, istniejący w PRL III 1972 – X 1987. W l. 1981-1985 ministrem był Bolesław Faron (przyp. red.).
- 25 Przyjaciele z RFN, zapoznani na wakacjach zorganizowanych przez Duszpasterstwo Akademickie w Poznaniu i ks. Piotra Sieberta.
- 26 Zespół Szkół Zawodowych im. Joachima Lelewela w Poznaniu, ul. Różana 17.
- 27 Wacław Duda w l. 1970-1990 dyrektor ZSZ im. Joachima Lelewela (lata w przybliżeniu).
- 28 Jan Paweł II [Karol Wojtyła] (1920-2005) – papież Polak, którego pontyfikat trwał w l. 1978-2005 (przyp. red.).
- 29 Karol – uczeń V klasy Technikum Poligraficznego, nazwiska nie pamiętam.
- 30 Pelagia i Leon Stobrawa z Bydgoszczy. Leon Stobrawa był pierwszym powojennym dyrektorem najstarszego bydgoskiego sierocińca, później państwowego Domu Dziecka, przy ul. Traugutta 5 (przyp. red.).
- 31 Państwowy Domu Dziecka przy ul. Traugutta 5. Patrz: P.P. Grzybowski, K. Marszałek, J. Brzozowska, Dom na szwederowskiej skarpie. Obrazki z historii bydgoskiego sierocińca w czasach od Henryka Dietza do Leona Stobrawy, Kraków 2019 (przyp. red.).
- 32 Halszka, Halina Kruszelnicka, nauczycielka j. polskiego w Szkole Podstawowej nr 80 w Poznaniu, członek NSZZ „Solidarność”.
- 33 Jerzy Stroba (1919-1999) – duchowny katolicki, wyświęcony 1942, w l. 1972-1978 pierwszy biskup ordynariusz reaktywowanej diecezji szczecińsko-kamieńskiej; od 1978 do śmierci

arcybiskup metropolita poznański. Biogram zob. P. Nitecki, Biskupi Kościoła w Polsce. Słownik biograficzny, Warszawa 1992, s. 197 (przyp. red.).

34 Jolanta Domek, nauczycielka j. rosyjskiego w ZSZ im. J. Lelewela w Poznaniu, z-ca. przew. koła NSZZ „Solidarność” w tejże szkole.

35 Józef Glemp (1929-2013) – duchowny katolicki, arcybiskup metropolita gnieźnieński w l. 1981-1992, warszawski w l. 1981-2006 oraz prymas Polski w l. 1981-2009 (przyp. red.).

36 16 XII 1981 doszło do masakry górników Kopalni Węgla Kamiennego „Wujek” w Katowicach strajkujących przeciw ogłoszeniu stanu wojennego. Podczas pacyfikacji, w której wzięły udział siły Milicji Obywatelskiej oraz wojska, w wyniku strzałów Plutonu Specjalnego ZOMO zginęło 9 górników, a 23 zostało rannych (przyp. red.).

37 Kuratorium Oświaty i Wychowania – w l. 1975-1990 jednostka organizacyjna administracji oświatowej szczebla wojewódzkiego, kierująca działalnością szkół i placówek oświatowo-wychowanych podległych MOiW.

38 Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (PZPR) – monopartia komunistyczna utworzona 15 XII 1948, poprzez połączenie Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej. PZPR jako nadrzędny cel stawiała sobie zbudowanie w Polsce ustroju socjalistycznego, a następnie komunistycznego. Sprawowała rządy w PRL w l. 1948– 1989. PZPR zakończyła działalność po XI Zjeździe odbytym w styczniu 1990 (przyp. red.).

39 Milicja Obywatelska (MO) – istniejąca w l. 1944-1990 mundurowa formacja państwowa, odpowiednik policji w innych krajach (przyp. red.).

40 Jeśli mnie pamięć nie myli, to dyrektor odstąpił od tego pomysłu.

41 Krzyż po tygodniu lub dwóch zniknął ze ściany któregoś dnia; dyrektor udawał, że nie wie, jak to się stało. Krzyż się nie znalazł nigdy.

42 Zakłady Przemysłu Metalowego H. Cegielski (HCP – H. Cegielski Poznań) – największe wówczas poznańskie przedsiębiorstwo przemysłowe; producent silników okrętowych, lokomotyw spalinowych i elektrycznych, wagonów kolejowych, obrabiarek (przyp. red.).

43 Prawdopodobnie chodzi o akcję zawieszenia flagi „S” na dachu elektrowni zakładowej HCP, której dokonał pracownik „Cegielskiego” Andrzej Grzybowski. Flaga była dobrze widoczna z kilku fabryk HCP. Z powodu trudności z dotarciem do miejsca jej zawieszenia, a także brakiem chętnych do jej zdjęcia flaga wisiała przez trzy godziny. M. Bosacki, Podziemie w Cegielskim (NSZZ „Solidarność” ZPMH. Cegielski Poznań od 13 grudnia 1981 do 17 kwietnia 1989), Poznań 1996, s. 34 (przyp. red.).

44 „Obserwator Wielkopolski” – podziemny periodyk wydawany w Poznaniu w okresie I 1982 – I 1990; ukazało się 136 wydanych poza cenzurą numerów. Patrz P. Zwiernik, „Obserwator Wielkopolski” – osiem lat w podziemiu, „Kronika Miasta Poznania” 1994, nr 1-2, s. 345-373 (przyp. red.)

45 Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej (ZOMO) – formacja paramilitarna utworzona w grudniu 1956, przeznaczona do likwidacji „zbiorowych naruszeń porządku publicznego” oraz prowadzenia akcji ratowniczych w sytuacjach klęsk żywiołowych, katastrof itp. W l. 80. była wykorzystywana głównie do rozpraszania manifestacji opozycyjnych. Słynęła z brutalności i bezwzględności. Formację rozwiązano we wrześniu 1989 (przyp. red.).

46 UAM – skrót nazwy Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, którego aula znajduje się przy Pl. Adama Mickiewicza.

47 Pomnik Poznańskiego Czerwca 1956 roku (Poznańskie Krzyże) – pomnik na Placu Adama Mickiewicza, upamiętniający wydarzenia Poznańskiego Czerwca '56, oraz późniejsze wystąpienia w PRL, odsłonięty 28 VI 1981, w 25. rocznicę protestu z czerwca 1956. W stanie wojennym często gromadzono się w jego pobliżu, aby zamaniestować swój sprzeciw (przyp. red.).

48 Zamek – zamek cesarski w Poznaniu, wybudowany w l. 1904-1910 wg projektu Franza Schwechтена, to monumentalny neoromański gmach o rozczłonkowanej bryle; znajduje się obok

Pl. Mickiewicza, na którym stoi Pomnik Poznańskiego Czerwca 1956 roku. Z Zamku SB prowadziła obserwacje osób przebywających i protestujących pod pomnikiem (przyp. red.).

49 Od Nowa – klub studencki, który miał siedzibę w Zamku w l. 1972-1991

50 „Suka” – kolokwialnie, pejoratywne określenie milicyjnego samochodu do transportu zatrzymanych (w PRL często była to samochód marki Nysa) (przyp. red.).

51 Do 13 XII 1981 siedziba ZR NSZZ „S” Region Wielkopolska mieściła się w, obecnie już nieistniejącym, budynku przy ul Zwierzynieckiej 15 (przyp. red.).

52 W depeszy szyfrowej z 13 II 1982 poznańska SB poinformowała ministerstwo w Warszawie, że „do godz. 22.00 zatrzymano łącznie 200 osób, z czego [...] 164 osoby doprowadzono do Kolegium ds. wykroczeń, które rozpatrzyło 49 spraw, wymierzając 49 kar grzywny w wys. od 1500 zł do 3500 zł z zamianą na areszt. [...] Spośród zatrzymanych i doprowadzonych do Kolegium 52 osoby to studenci, 32 uczniowie liceum i szkół ponad podstawowych, 92 pracowników zakładów społecznych, 7 niepracujących i pasożyci [sic]”. AIPN Po sygn. 06/224/12/3, k. 92/204. Ostatecznie kolegium ukarało wszystkie 164 osoby doprowadzone przed jej oblicze. Tamże, k. 96/204 (przyp. red.).

53 Maria Kubiak (zm. 2005), koleżanka ze studiów, logopeda, pracowała w Poradni Logopedycznej w przychodni kolejowej, członek „S”, pomagała mi w kolportażu niezależnych wydawnictw w czasie stanu wojennego.

54 Hotel „Merkury” (obecnie „Mecure”) – pierwszy nowoczesny hotel w Poznaniu zbudowany po II wojnie światowej, w l. 1964-1989 własność przedsiębiorstwa „Orbis”; znajdował się w centrum Poznania obok Ronda Kopernika (obecnie Kaponiera) (przyp. red.).

55 Takich słów Lecha Wałęsy, 28 VI 1981, nie odnotowano, natomiast przemawiający wówczas przewodniczący ZR NSZZ „S” Zdzisław Rozwałak, na koniec swojego wystąpienia zaapelował: „Niech, więc ten monument po wsze czasy ostrzega wszystkich Polaków przed bratobójczą walką, aby już nigdy, przenigdy Polak nie strzelał do Polaka”. Przemówienie Zdzisława Rozwałaka..., „Serwis Informacyjny KZ UAM”, nr 41, 3 VII 1981 (przyp. red.).

56 Grażyna Gałka-Ziółkowska (ur. 1941) – nauczycielka j. polskiego w VIII LO w Poznaniu, z-ca przew. KZ NSZZ „S” Pracowników Oświaty i Wychowania w Poznaniu; internowana 15-24 XII 1981 w Poznaniu. Patrz biogram w Encyklopedii Solidarności. Opozycja w PRL 1976-1980, t. 2, Warszawa 2012, s. 293 (przyp. red.).

57 Eugeniusz Wachowski (1932-2000) – prof. Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu, Franciszek Ziółkowski (1929-2019) – przew. KZ NSZZ „S” na AWF (przyp. red.).

59 Andrzej Knapik – nauczyciel wychowania fizycznego w IX LO w Poznaniu, z-ca przew. koła NSZZ „S” w tej szkole, członek KZ NSZZ „S” Pracowników Oświaty i Wychowania w Poznaniu.

60 Sztandar KZ NSZZ „S” PFMŻ został poświęcony pierwszemu dniu stanu wojennego, w kościele pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, na Ratajach (przyp. red.).

Bibliografia:

Pamiętnik zaczerpnięty z: Zeszyty Historyczne Solidarności Wielkopolskiej, rok 2021, nr2, Poznań 2021.